№ 22 WARSZAWA, 1 CZERWCA 1924 R. ROK XI.

SIEW

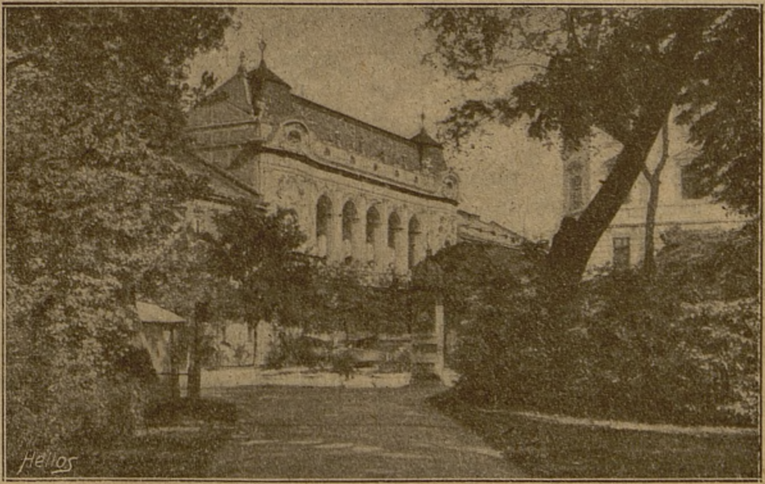
DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 1 złoty 25 gr. N-r pojed. 15 gr.



Jeden z gmachów zdobiących Lwów.

Wycieczka po Zjeździe.

Jak już zapowiedzieliśmy, zaraz po Walnym Zjeździe delegatow Kół, a więc dn. 24 czerwca, wyruszy z Lublina wycieczka, złożona z chętnych delegatów. Wycieczka pojedzie do Lwowa i okolic.

Niżej podajemy szczegółowy plan wycieczki z kosztorysem. Tymczasem zaś słów kilka na temat wycieczek pozjazdowych.

Nie będziemy się rozwodzili nad tem, co wycieczki dają samym uczestnikom, gdyż naogół są to rzeczy znane, wszyscy już niejednokrotnie o tem czytali; a co najważniejsza, odczuwają wszystko to i pragną zwiedzać i poznawać kraj własny. Pomimo jednak tych pragnień i zrozumienia wartości

wycieczkowych w organizacji naszej odbywa się bardzo niewiele wycieczek krajoznawczych, wyruszających do dalszych okolic kraju.

Składa się na to wiele przyczyn. Najważniejsza to ta, że młodzież nie ma własnych funduszów, nie ma czem rozporządzać; brać udział w wycieczkach może tylko wtedy, gdy jej rodzice na to zezwolą i udzielą potrzebnych funduszów.

Dlatego też pojedyńcze Koła z wielkim trudem mogą urządzać wycieczki tylko z pośród swych członków. Pomimo to jednak nieomal w każdem Kole może się zawsze znaleźć jeden lub dwóch członków takich, którzy uzyskają pieniądze na wycieczkę. To też gdyby ci pojedyńczy członkowie w całym powiecie potrafili się porozumieć, to przynajmniej raz na rok jedna wycieczka młodzieży z całego powiatu zebrana, mogłaby się odbyć.

Naogół jednak ci wszyscy, którym warunki na udział w wycieczce pozwalają, nie mogą czy też raczej nie umieją się porozumieć, żaden z nich nie organizuje ani porusza tej sprawy i dlatego jest tak nikły ruch wycieczkowy.

To też bardzo ważnem zadaniem Okręgowych Zarządów powinno być dążenie do tworzenia sekcyj krajoznawczych, celem których byłoby planowanie i organizowanie wycieczek bliższych i dalszych. Oczywiście, sekcje te powinny się składać z takich jednostek, które już w wycieczkach dalszych brały udział. Naogół jednak ludzi tych za dużo w powiatach niema. Dlatego też rok rocznie Centrala nasza urządza wycieczki dalsze pozjazdowe, aby z jednej strony wszystkim pojedyńczym członkom umożliwić wycieczkę, oraz aby potem jednostki te stały się czynnikiem, wzmagającym ruch wycieczkowy we własnem Kole i w całym powiecie.

Zdajemy sobie także sprawę i z tego, że jest wiele jednostek, gorąco pragnących zwiedzić dalszy skrawek ziemi ojczystej, a pomimo to z braku pieniędzy żadną miarą pragnień swych urzeczywistnić nie mogą.

Mamy tutaj na myśli tych kolegów i te koleżanki, którzy nietylko własnych pieniędzy nie mają, ale nie mają także i dostatecznie zamożnych rodziców. Przeto wzywamy Zarządy Kół i Okręgowych Związków o udzielenie takim kolegom i koleżankom pomocy pieniężnej na wyjazd. Jeżeli tego zrobić nie można ze względu na brak pieniędzy we własnej kasie, należy poczynić starania w Wydziałach powiatowych Sejmików. Znamy wiele przykładów udzielania przez sejmiki jednostkom niezamożnym zasiłków na wycieczki krajoznawcze. Nawet w naszych dotychczasowych wycieczkach pozjazdowych takie przykłady mieliśmy do zanotowania.

W tym roku również zwracamy się specjalnem pismem do wszystkich Wydziałów powiatowych Sejmików z prośbą o udzielanie takich zasiłków. A więc Zarządy Okręgowych Związków winny porobić starania celem uzyskania funduszów przynajmniej dla paru niezamożnych kandydatów.

Tam, gdzie niema Okręgowych Związków, Zarządy Kół bezpośrednio kroki te poczynić powinny.

Program wycieczki do Lwowa.

24-go czerwca zbiórka i wyjazd do Lwowa.

L w ó w. Udadzą się uczestnicy na Kopiec Unji Lubelskiej, skąd obejmą wzrokiem przepiękną panoramę całego miasta. Poczem zwiedzą: katedrę rz.-katolicką, cerkiew wołoską, kościół dominikanów, ratusz (w ratuszu sławny obraz „Polonia"), muzeum Dzieduszyckich, w którym są nagromadzone bardzo bogate zbiory przyrodnicze i etnograficzne; muzeum Ossolińskich—zbiory historyczne i wielka bibljoteka; katedrę grecko-kat. Jura; panoramę bitwy pod Racławicami; cmentarz obrońców Lwowa; szkołę gospodarczą w Snopkowie.

3) Po zwiedzeniu Lwowa wycieczka uda się do Koła Młodzieży Wiejskiej w Kozielnikach pod Lwowem na wspólną wieczornicę.

4) Ze Lwowa wycieczka wyrusza do Kałusza, gdzie zwiedzi: kopalnie soli, z których się wyrabia nawozy: sól potasową i kainit, potem z Kałusza do

Borysławia w celu zwiedzenia kopalni nafty.

5) Powrót do Lublina.

Wycieczka trwać będzie 6 do 7 dni. Koszta wycieczki wyniosą do 30 złotych, licząc w tem koszta biletów kolejowych (ulgowych) w obie strony, wszelkie opłaty i t. p.

Nie wzięto tylko pod uwagę kosztów utrzymania się (śniadania, kolacje, obiady). We Lwowie nie wynoszą one jednak więcej jak 2 do 3 miljonów dziennie. Wreszcie zmniejszą się te koszta, gdy uczestnicy zabiorą z sobą produkty spożywcze (wędliny, chleb, ser, masło).

Jednocześnie zaznaczamy, że wycieczką naszą zaopiekuje się we Lwowie Małopolskie Tow. Rolnicze, któremu na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

Józef Niećko.

WŁODZIMIERZ TETMAJER
(1860 — 1923).

Hej! jakże bujna i szeroka jest ta polska ziemia! Coraz to jakiś piękny, o świetnych barwach kwiat na niej wyrasta, coraz jakiś duch mocny i szlachetny, a wielkim talentem obdarzony, nad nią się unosi, i wskazuje jakby ją tu zasiewać, aby bogaty plon wydała.

Idą przed nami całe korowody takich duchów, jeno głosów ich słuchać, a wskazania przez nie rzucone odczuć i zrozumieć, a Polska wstanie silna, potężna i sławna.

Matejko, Grottger, Wyspiański i Chełmoński pokładli się na sen nieprzespany, zanim wskrzeszona została ta ich Umiłowana, którą oni w swoich tęsknych marzeniach widzieli. Ukazywała się im Ona jasna i promienna, z dawnych win i błędów oczyszczona. A jeżeli sercem targnęło bolesne przeczucie, jak u Wyspiańskiego np., że czas próby jeszcze nie wypełniony, że jeszcze wiele złych mocy panuje nad duszami polskiemi, miłość i wiara mieszała te trwogi i budziła błogie na przyszłość nadzieje.

Lecz oto zdarzyło się, że ich współtowarzysz pracy, druh serdeczny, również poeta i artysta, doczekał swego dnia wyzwolenia i nagle ujrzał się po drugiej stronie przepaści, która dzieliła naród od wolności. Stanął olśniony,— a potem przetarł oczy i zapłakał.

I stworzył obraz, w którym cały swój ból wypowiedział.

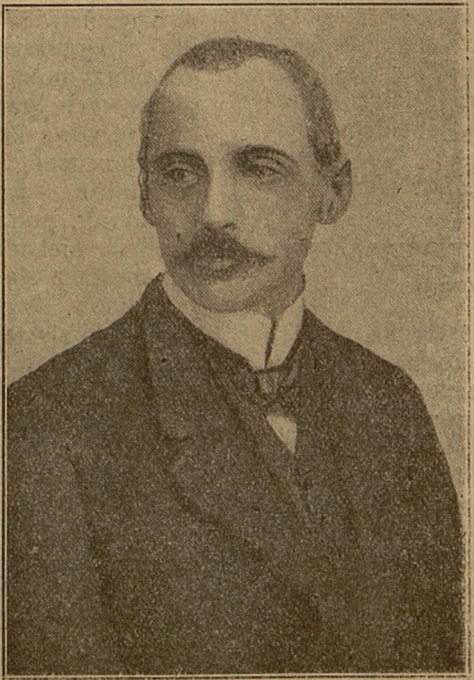
* * *

Nie było chyba w Polsce bardziej pogodnej, słonecznej natury, jak ta, którą Opatrzność obdarzyła Włodzimierza Tetmajera. Urodzony w wiosce podkarpackiej w Ludzimierzu, w starym dworku szlacheckim, karmił się w dzieciństwie najpiękniejszymi w Polsce krajobrazami, pod czarem tych gór-olbrzymów, co strzegą naszych południowych granic. Grały mu w duszy owe tęczowe kolory, któremi promienia słoneczne, zmiennemi barwami, o wschodzie i zachodzie, zdobią wierzchołki gór, patrzył zachwyconym wzrokiem na biel ich śniegów, na cudowne, pieniące się potoki, z ich szczelin i całunów wypływające. Uczył się gwary góralskiej od zamieszkującego te strony ludu, cieszył się jego zręcznością i siłą, gdy wspinał się na szczyty górskie. A w starym dworku szlacheckim gwarzono nieraz długo przy kominie, wspominając dawne dzieje rycerskie. Niejeden bowiem z ojców i dziadów, obecnych właścicieli dworku, walczył za ojczyznę i krwawemi łzami oblewał jej złożenie do grobu. W duszy dziecka rosła miłość do ziemi rodzinnej, rosło gorące pragnienie wiernej dla niej służby. Złożył śluby i spełnił to wszystko, co sobie w dzieciństwie i w młodości przyrzekał. Kształcąc się w murach starego Krakowa, pojąc duszę jego historycznemi wspomnieniami, jako uczeń Matejki w Szkole Sztuk Pięknych (obrał sobie bowiem malarstwo, jako drogę do służenia ojczyźnie), zwracał jednak swoją „myśl utęsknioną" ku wsi, ku jej polom zielonym i złotym, ku ludowi w barwne szaty przystrojonemu.

I gdy mistrz jego, Matejko, zagrzewał swoich uczniów do malarstwa historycznego, widząc w naszej przeszłości niewyczerpaną skarbnicę typów oryginalnych i ciekawych, Tetmajer

szukał wzorów do swoich obrazów w życiu współczesnem, a w ludowem w szczególności. Tam chciał on znaleźć zadatki tej twórczej siły, która w przyszłości wolne państwo budować będzie, tam widział ową krew żywą i tętniącą, co dawne formy przeżyte odnowi i ubierze je w nowe barwy i kolory.

A potem jeszcze nie mógł zbliżać się do ludu, jak inni, jako przygodny, obojętny przechodzień. Pragnieniem jego było złączenie się z nim jak najściślej, przez przyjęcie wsiowego obyczaju, przez skojarzenie się z nim przez małżeństwo i rodzinę. Pojął więc za żonę córkę gospodarską ze wsi Bronowice pod Krakowem, osiadł tam w chłopskiej chacie i nigdy tego nie pożałował. Zona dała mu szczęście, zrodzone z niej dzieci chlubą i pociechą, a urok wsi polskiej zapłodnił jego talent malarski do tworzenia dzieł wielkiej wartości artystycznej.



Włodzimierz Tetmajer

Kraków żył wtedy wspomnieniami przeszłości, stawał się jakby jednem wielkiem polskiem muzeum, do którego ludność wszystkich dzielnic, rozdartych obcą przemocą i kordonami rozdzielonych, zbiegała się, aby móc popatrzeć na historyczne pamiątki, wzmocnić swoją wiarę w zmartwychwstanie „Tej, co nie umarła“, jak to niegdyś opiewano w mazurku Dąbrowskiego. Więc podczas uroczystości narodowych Tetmajer na czele Krakusów staje w pochodach w sukmanę kościuszkowską przyodziany, a chłopi idą za nim buńczucznie, jak za wodzem ukochanym, a potem wraca do Bronowic, rozrabia farby i maluje: to żniwo promieniami gorącego słońca ozłocone, to dziewczęta wracające z kościoła, to parobków przy robocie.

Ale nie dosyć mu tego było. Dręczyła go myśl, że lud ten dorodny, silny i pracowity, żadnej wybitnej roli w dziejach nie odegrał, a jednak swoim ciągłym, nieprzerwanym trudem on to właściwie Polskę tworzył, budując jej fundamenty. Więc gdy zaczęto odnawiać Katedrę Krakowską, a genjusz Matejki tworzył plany jej ozdobienia, które jednak, zarówno jak witraże Wyspiańskiego, nie zostały wykonane, Tetmajer porwał się i zabrał szybko do dzieła odnowienia jednej z kaplic i to jeszcze może najważniejszej, bo zbudowanej ku czci królowej Zofji, matki Jagiellonów, tego rodu, co tyle chwały Polsce przysporzył.

I wyprowadził na ściany kaplicy całe korowody świętych polskich, a potem królów, a wszystkich ubrał w stroje ludowe, tak się bowiem już jego pędzel w tych barwach i kształtach rozmiłował, że inaczej ich sobie nie wyobrażał. A może chciał powiedzieć: patrzcie, lud wiejski—to kość z kości i krew z krwi waszej, to ojciec wasz, jak to mówił wielki poeta.

*
* *

Zmieniły się czasy. Przez Europę zaczynały już przechodzić wstrząśnienia, zapowiadające wszechświatową wojnę, o którą niegdyś modlił się

Mickiewicz; w jej łunach bowiem jawiło mu się wyzwolenie ojczyzny. I Tetmajer zaczyna brać żywy udział w pracach politycznych, które nadejście tej chwili przyśpieszyć mają. Wiemy, że Austrja była tem jedynem państwem pośród naszych rozbiorców, która ujarzmionym przez siebie ludom pewnych swobód nie skąpiła. Można się było o swoje prawa, tak w sejmie lokalnym, jak w parlamencie wiedeńskim upominać. Tetmajer został wybrany posłem i prosta a szczera jego dusza musiała się ciężko nieraz borykać w tym splocie intryg, walk o władzę, o korzyści materjalne i znaczenia, jakie w Wiedniu były chlebem powszednim. Aż wreszcie wśród tego udręczenia doczekał się chwili radosnej, faktu, do którego sam się w znacznej mierze przyczynił, oto: jednomyślnego żądania ogłoszenia niepodległości Polski przez naród zgromadzony na zjeździe w Krakowie dn. 28 maja 1917 r. Przybyli wtedy nań przedstawiciele wszystkich dzielnic i warstw ludności, posłowie i dygnitarze, ale przedewszystkiem tłumy ludu, jedną myślą ożywionego. Polskiemu Kołu parlamentarnemu w Wiedniu Tetmajer przedstawił poprzednio do zatwierdzenia następującą rezolucję: „Polskie Koło Sejmowe stwierdza, że jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległości, zjednoczonej Polski, z dostępem do morza“. Uchwałę tę wywalczać trzeba było na konserwatystach. Nie mieli oni dostatecznej wiary we własne siły, wielu więc z nich wstrzymało się od głosowania. W Krakowie jednak zapał był tak wielki, że zniknąć musiały słabe, tęskliwe głosy i gdy uchwała została z balkonu odczytana, wtórowały jej radosne okrzyki tysięcy zgromadzonych. Świat dowiedział się wtedy, że Polska dorosła już do wolności.

Tetmajer był jednym z najgorętszych zwolenników czynnej walki zbrojnej, przygotowywanej przez Józefa Piłsudskiego. Jeszcze przed wojną był prezesem krakowskiego okręgowego związku strzeleckiego, a honorowym członkiem ogólnego związku. Biorąc zaś dalszy udział w życiu politycznem wyzwalającej się Polski, był czynnym członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“. Z tej strony spotykają go, niestety, bolesne rozczarowania, które wpływają w znacznej mierze na ostatnią fazę jego twórczości, pozbawiają go ufności i pogody, a nawet mu śmierć przyśpieszają.

* * *

Artysta, nie cofając się od czynnej roli w społeczeństwie, był jednym z głównych organizatorów zjazdu Związku Strzelców i Legjonistów w 1922 r. w Krakowie; witał wtedy gorącem słowem Komendanta Piłsudskiego, odczytywał o ideologji strzeleckiej. Padają jednak na niego ciosy jeden za drugim i załamuje się jego odporność, niknie tak długo i wytrwale utrzymywana wiara w naród i w jego twórcze siły. Syn najstarszy ginie na polu chwały, krwawi się serce ojcowskie, giną jednak i rozwiewają się równocześnie jego marzenia i złudzenia.

Bo Tetmajer nie może się oprzeć goryczy zniechęcenia, patrząc na to, co się dzieje w Polsce wyzwolonej. Bolą go walki partyjne, toczone nie o idee, ale o własne korzyści, oburza niepohamowana żądza władzy, obrzucająca przeciwników nieprawdopodobnemi oszczerstwami, nie może znieść pościgu za osobistą korzyścią, bez względu na dobro państwa, pod grozą powtórnej niewoli. Nie trwa to jednak długo i nagle duch jego dźwiga się ponad to wszystko, co jest takie nędzne i małe. Ma jeszcze broń, ma pędzel myśli posłuszny, którym potrafi wszystko, co chce wypowiedzieć, wyrazić to, co wre i kłębi się w duszy. Więc maluje swój obraz ostatni: Zmartwychwstającą Polskę. Chrystus rozpięty na krzyżu, ten z wawelskiej katedry, staje przy trumnie, z której podnosi się Ona. Włosy rozpuszczone, z głowy spadła królewska korona. Zbiegli się dawni władcy i witają ją obdartą i ubogą. I stanęli Mieszko i Bolesław Chrobry i cały ród Piastowy, budowniczowie Polski bogatej i oświeconej: Jagiellonowie, Batory, a potem ci królowie, co nie umieli zapobiec klęsce.

Ale Polska wciąż żyje i odnawia się w następnych pokoleniach. Więc artysta daje postacie konfederatów barskich, Kościuszki, a potem żołnierzy z pod Grochowa, a obok nich gromadzi się tłum pracowników w płótniankach. Otacza on Wernyhorę, wróża upadku, a potem zmartwychwstanie. Wreszcie ukazuje tych, co dali duszom siłę do przetrwania niedoli: Adama, Juljusza i Zygmunta. Idą wykonawcy ich woli: Traugutt, a potem cały szereg poetów—pisarzy, którzy w czasach najcięższych, mowę ojczystą rozwinęli i sławę imienia polskiego podtrzymali.

A dalej... tu już dajemy głos artyście, który sam napisał wierszowane objaśnienie treści swego obrazu:

„Błazen wskazał na tłuszczę ciemną i ponurą,
Nad którą trzy chorągwie się chwieją: czerwona,
Narodowa, dwubarwna i chłopska zielona.
A tylko jednej brakło nad niesfornem ciałem,
Świętego znaku Państwa! Flagi z orłem białem,
Pięści wzniesione w górę, ze zbitego tłumu,
Niby z gromady dzieci, obranej z rozumu,
Słychać kłótnie i swary. Ani świętej chwili
Zmartwychwstania ci ludzie dzicy nie uczcili,
Ale się swarzą swarnie, a ohydne dłonie
Sięgają, by się porwać, ku złotej koronie.
Lecz się jakaś tragiczna tu zjawiła dusza...
Pełna gniewu. Reytana to duch Tadeusza
Stanął przed trumną, tłumom tu przystępu broni.
„Nie zbliżać się prywatą skalanemu do niej".
Patrz mówi błazen, słuchaj i poglądaj w górę,
Te dwie postacie wstrętne, śmieszne a ponure,
Widzisz jak się tam śmieją? Repnin, Lukiesini.
Wszak tak, jak za ich czasów, ten Sejm dzisiaj czyni.
Widzisz jak tam na tronach zlękli się biskupi?
Wiesz czego? Widzisz w górze, tam, ten czerep trupi,
Co ostrzy kosę?
I trzy chwieją się sztandary.
I nic nie uleczyło polskiej duszy starej.
Patrzą Jagiellonowie, i Wodze, i Piasty
Jak wraca wiek przeklęty!—ten wiek osiemnasty.
Jak wszystkie zbrodnie stare, co skaziły ducha,
Niby psy się zerwały, rozżarte z łańcucha.
Chcą zbudzoną pogrążyć w ciemności Erebu,
Chcą się doczekać Polski drugiego pogrzebu,
Chcą na wieki zagasić blaski Zmartwychwstania.
. . . .
O! Chryste! Zmiłowania! Chryste!
Zmiłowania!"

J. W. Kosmowska.

Ten tylko bowiem lud zachodzi w cienie,
Który sam sobie nie dochował wiary.
Temu, co stracił sztandaru widzenie,
Na nic sztandary.

M. Konopnicka.

„Miłuj bliźniego".

Artykulik ten zaczynam od Chrystusowego wezwania: „miłuj bliźniego"! Nie dlatego, żebym pod takim nagłówkiem chciał wypowiedzieć, czy też wypisać oratorskie kazanie, nie dlatego, żebym zamierzał moralizować, ale dlatego, że pragnę wspomnieć o organizacji młodzieży, której naczelnem hasłem jest właśnie: „miłuj bliźniego".

Organizacją tą są Koła Młodzieży Pol. Czerwonego Krzyża.

Na tem miejscu, niestety, nie mogę Czytelnika zapoznać bliżej z historją powstania tej organizacji. Wspomnę tylko tyle, że zrodziła się ona wśród huku armat i rozlewu krwi. Kiedy Amerykański Czerwony Krzyż spieszył do Europy nieść ulgę cierpiącym, poszła z nim i młodzież, by przy boku starszych zaprawiać się do akcii samarytańskiej. Wkrótce młodzież ta związała się w Koła Mł. Czer. Krzyża Amerykańskiego. W r. 1919 i 1920 młodzież i dziatwa polska, idąc za przykładem swych rówieśników amerykańskich, pospieszyła pod sztandary Pol. Czerwonego Krzyża.

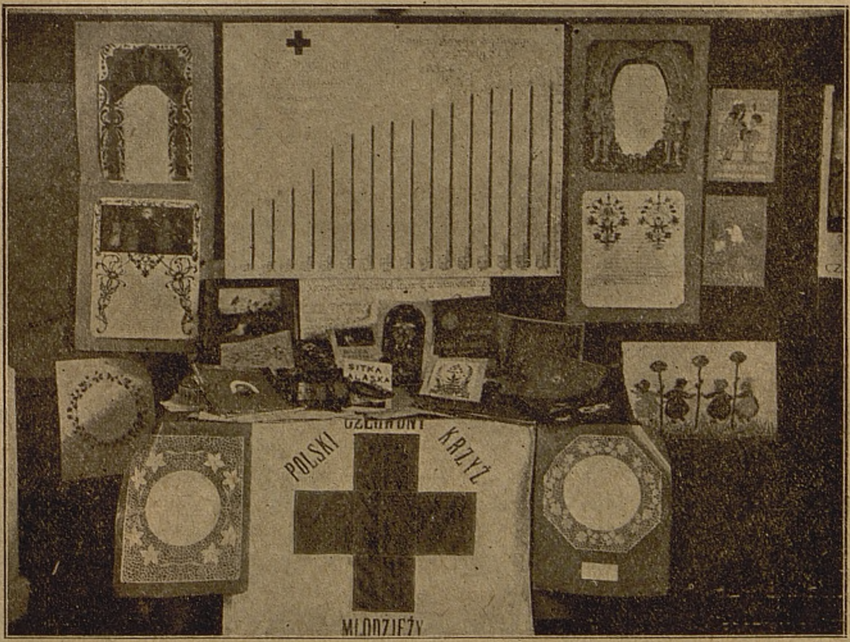
Cóż może być milszego w życiu nad niesienie ulgi cierpiącym, nad ukajanie wszelkiego bólu! Jaka to rozkosz, kiedy widzimy, że nasz trud, znój, nasze wysiłki i starania przynoszą ulgę, dźwigając do życia rzuconych losem w odległe i obce strony rodaków, albo wprost bliźnich. Mimo wszelkie utyskiwania na zdemoralizowanie młodzieży, widzimy, że jest ona wrażliwa na wszelkie mocniejsze odczucia i zawsze gotowa do poświęceń. Dlatego też dziatwa i młodzież polska prędko zżyła się ze sztandarem Czerwonego Krzyża i trudno już było z nim się rozstać.

I mimo, że wojenne zapasy skończyły się, młodzież zapragnęła pracować pod swoim ukochanym sztandarem. I z tego wzięły swój początek, jako organizacja, Koła Młodzieży P Czerwonego Krzyża.

Organizacja ta bezwzględnie ma bardziej daleko idące zadania, niżeli każda inna. Bez wszelkich urzrdzeń, animozyj, ambicyj własnych, chęci wy-

wyższenia lub umniejszenia zasług i dobrych stron innym organizacjom powiedzieć mogę, że, o ile każda inna organizacja młodzieży zamyka się w swoich własnych ramach, o tyle Młody Czerwony Krzyż pragnie i stara się zataczać jak najszersze kręgi. Bo np. czy to Harcerstwo, czy Strzelec, czy Sokolstwo, czy każda inna organizacja młodzieży zabiega o zgrupowanie możliwie największej ilości młodzieży i następnie pracuje tylko nad młodzieżą własną. Np. Koło jakieś czy drużyna drogą odczytów, pogadanek i wogóle przez całą swoją pracę organizacyjną oddziaływa *tylko* na swoich członków, im śpieszy z wszelką pomocą moralną i wreszcie inną, jakiej się okaże potrzeba. Młodzież Czerwonego Krzyża obok tej zasadniczej pracy, jaką widzimy i na terenie innych organizacyj, jednocześnie śpieszy z pomocą wszędzie, gdzie tego zachodzi potrzeba. A więc dane Koło C. K. otacza opieką czy to rodzinę jakąś nieszczęśliwą, czy jakieś schronisko biednej dziatwy, kalek, czy sierot.

To są zasadnicze cele. Dalej młodzież C. K. konsekwentnie i wytrwale zdąża do zdobycia czystości *ducha i ciała* przez bezwzględne przestrzeganie higjeny, jeżeli chodzi o ciało. Następnie widzimy wdrażanie się do godziwej pracy. Wzorem jest szkoła przy ul. Zagórnej, w Warszawie, gdzie widzimy w pełni rozwoju: stolarstwo, tokarstwo, introligatorstwo, zabawkarstwo,—jeżeli chodzi o chłopców; dziewczęta haftują, szyją i razem z chłopcami pracują na zagonkach, które przy szkole posiada Koło.



Z wystawy prac Kół Młodzieży P. C. K.: wykresy, nalepianki i wycinanki.

Praca na terenie Kół Mł. P. C. K. ma podłoże głęboko-ideowe. Nie zaprzeczając doniosłości znaczenia *dyscypliny* organizacyjnej, bardziej jednak wpływa się na młodzież przez budzenie w niej szlachetnych uczuć oraz skierowywanie jej umysłów ku celom ideowym— do „miłości bliźniego“. Owoce pracy są widoczne. Młodzież C. K. różni się z pewnością od innej, zwłaszcza niezorganizowanej. Wystarczy spojrzeć. W ruchach, w spojrzeniu każdem, w zachowaniu się spostrzega-

my uduchowienie pewne, zrozumienie swoich obowiązków.

Czyby więc nie było pożądanem zbliżenie się wiejskiej młodzieży z Kołami Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża? Pragniemy serdecznego uścisku dłoni, zespolenia się pod sztandarem bratniego umiłowania. Sztandar Młodego Czerwonego Krzyża dalekim jest od zachłanności. Nie zamierza swojej ideologji roztaczać na terenie innych organizacyj, nie chce narzucać się innym. Chce tylko bratniego porozumienia się z młodzieżą wiejską.

Kazimierz Gajewski.



Wycieczka Koła Młodzieży P. C. K. w drodze do Wilna.

Pomyślmy o „Funduszu zapomogowym“ na oświatę!

„Oświata ludu — dokona cudu“ — jest to ulubiony frazes, powtarzany przez wszystkich. Bardzo mało jednak mówi się o tem, jakby tu zaradzić tym olbrzymim trudnościom, które ma do przezwyciężenia młodzież wiejska, kształcąca się w różnych szkołach po miastach. Z chęcią więc drukujemy głos kol. Ign. Mularka w tej sprawie. Oczywiście, nie wyczerpuje on całej kwestji. Sądzimy, że głos ten zachęci innych kolegów do wypowiadania się na ten temat i podawania swoich uwag, projektów, a młodzież Związkowa intensywniej pracować zacznie w tym kierunku. Działacze społeczni, posłowie i wszyscy nasi ojcowie — niech usłyszą, że młodzież mocnym głosem woła o oświatę; niech zakładają szkoły i pomagają materjalnie poczynaniom młodego pokolenia. My młodzi ze swej strony nie marnujmy czasu, lecz bierzmy się do czytania książek i gazet, wysyłajmy na wspólny koszt zdolniejszych z pośród siebie do szkół, na kursy i t. p. — otwórzmy na oścież drzwi i okna dla oświaty! (Przyp. Red.).

Że potrzeba nam jest ludzi wykształconych, że wieś powinna mieć swoją rodzimą inteligencję — jest rzeczą niewątpliwą i tego dowodzić nie potrzeba. Lecz przy dzisiejszych stosunkach gospodarczych, kiedy wieś, drobni rolnicy, rzemieślnicy i wogóle ludzie pracy z powodu złej gospodarki skarbowej zostali zrujnowani, a z drugiej strony wskutek strasznej drożyzny w mieście, wysokiego wpisowego w szkołach prywatnych, a rozmyślnego nieotwierania szkół państwowych i 7 kl. szkół powszechnych — szkoły średnie (nie mówiąc już o wyższych— uniwersytetach) stały się dostępne tylko dla ludzi naprawdę zamożnych, czy będzie mogła wieś i wogóle ludzie zarabiający ciężko na kawałek chleba czy będą mogli wydać z pośród siebie wykształcone jednostki, swą inteligencję, rozumiejącą ich potrzeby? Czy wystarczy im pieniędzy na ukończenie 8 kl. szkoły średniej, a potem uniwersytetu, na którym według Konstytucji nauka powinna być bezpłatna, to jednak dziś trzeba ją drogo opłacać? Napewno odpowiecie,

że jest to niemożliwe. A zatem, czy na zawsze mamy być pozbawieni swej inteligencji? A wtedy kto będzie bronił naszych spraw i interesów? Czy znowu mamy czekać, aby ktoś przyszedł nie z poczucia naszej krzywdy, ale z łaski, z filantropji nam pomagać, która to pomoc bywa często gorzko opłacana? Czy możemy pozwolić na to, aby tak wiele zdolności, tyle zapału do pracy społecznej wskutek braku środków materjalnych nie zostało

Rzeczypospolitej w obronie jej granic. Za to powinna dziś w ustalonych a zabezpieczonych granicach znaleźć odpowiednie warunki przy warsztatach pracy naukowej. Niestety, i teraz młodzież musi „budować skarb“. Wprawdzie nasz Sejm uchwalił dla niezamożnych a zdolnych studentów takie stypendja zwrotne, aby się mogli całkowicie poświęcić nauce, ale jak się to przedstawia w rzeczywistości, lepiej o tem za szeroko nie mówić.



W ogródku warzywnym w Warszawie.

należycie rozwiniętych? Aby niejeden talent, podobny do Sienkiewiczowskiego Janka Muzykanta, nigdy nie mógł dosięgnąć słońca* chwały? Niestety, dotąd tak u nas jest. Tymczasem w innych państwach Europy rządy i i społeczeństwa śpieszą z wydatną pomocą kształcącej się młodzieży, a u nas przeciwnie — od młodzieży tylko się wymaga.

Gdy było potrzeba, młodzież pierwsza kładła ofiarnie swe życie na rubieżach

Widzimy więc, że wydatnej pomocy na kształcenie się i oświatę od państwa spodziewać się nie możemy, bo jest „biedne“. Jeżeli więc nie chcemy, aby bracia nasi i siostry nie zmuszeni byli poprzestać na 3 oddziałowych szkółkach wiejskich, powinniśmy stworzyć wielką, sprawnie działającą instytucję samopomocową, która mogłaby udzielać pożyczki krótko i długoterminowe, oprocentowane lub bez procentów. Pierwszeństwo przy

pożyczkach powinni mieć zdolni i pracowici studenci uczelni wyższych i uczniowie szkół średnich, którzy wykazują zamiłowanie do pracy społecznej. W ten sposób przysporzylibyśmy krajowi ludzi naprawdę oddanych pracy kulturalno-oświatowej. Każdy stypendysta po ukończeniu szkoły i otrzymaniu samodzielnego stanowiska obowiązany byłby zwrócić otrzymane pożyczki, przez co nie uszczuplałby się kapitał funduszu i stypendjum nie byłoby jałmużną. W krajach skandynawskich i Angli takie stowarzyszenia istnieją i pozwalają setkom niezamożnych ludzi corocznie kończyć nauki.

A teraz zapytacie, skąd wziąć tyle pieniędzy, aby stworzyć taki fundusz dla tylu niezamożnych? Trzeba wielkiego kapitału, a szczególniej na początek, bo każdy będzie pożyczał przynajmniej przez pierwsze 3 do 5 lat. Po latach 3, 4 i t. d., to zaczną wpływać zwroty od tych, którzy teraz wcześniej pożyczą. Ale „wszystko można mieć, byle tylko chcieć". Tylko trzeba mocno chcieć! Musielibyśmy się teraz koleżanki i koledzy, wyrzec wielu szkodliwych przyjemności, jak np. papierosów, wódki i t. d., i nałożyć na siebie stały podatek, a zarządy przysyłałyby regularnie co pewien czas, te datki, aby mieć już stały i pewien dochód, potem wpływy niestałe z przedstawień, wieczornic, odczytów i t. p. — to w ciągu roku dałyby ładny kapitalik. Zachwychone zaś i zdziwione naszą ofiarnością i wytrwałością, a tak pięknym celem, pospieszyłyby nam napewno z pomocą inne organizacje i stowarzyszenia, oraz społeczeństwo starsze, a może i rząd, — i stworzylibyśmy dzieło wielkie a piękne. Możnaby również pomyśleć o intererach, czy gospodarskich dla uczącej się młodzieży wiejskiej w większych miastach, by młodzież ta miała swój własny, miły kąt i nie ginęła bezpowrotnie dla wsi, lecz pamiętała o środowisku, z którego wyszła.

Pragnąłbym, ażeby przed tegorocznym Zjazdem Walnym członkowie na zebraniach zastanowili się nad tą sprawą, a delegaci od Kół na Zjeździe, aby wypowiedzieli swe zdania. A nasza Redakcja, sądzę, również zezwoli trochę miejsca na omawianie tej ważnej dla nas kwestji.

Ign. Mularek, stud. Uniw. Warsz.

LISTY DO „SIEWU"

Nasza młodość.

Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemija sama szparko,
Cios jej dłuta — wieczne trwały.
Z. Krasiński.

Słowa naszego poety dokładnie malują to, czem jest młodość dla całej przyszłości człowieka, czem wiek młodzieńczy, wiek marzeń, ideałów, i czynów jest dla wieku dojrzałego — wieku zastanowienia i rozsądku, gdy już wszystko mierzy się i waży, zanim się coś rozpocznie. Młodość nie liczy się w zamiarach swych z przeszkodami, jakie ją spotkać mogą, młodość nie rezonuje, ale chwyta się czynu. Myśl piękna, idea, poświęcenie się dla dobra ludzkości, dla kraju, dla ukochanych, oto są cechy młodości — tej właśnie, która wykuwa z młodzieńca męża ze stali. I chociaż często ręce młodzieńcze, nawpół dziecinne jeszcze, nie zdołają iść w parze z zamiarami, chociaż często okoliczności, czas, ludzie silniejsi paraliżują szczytne porywy, studzą ducha bohaterskiego w młodzieńczych piersiach, ale ogień tam zatlony nie gaśnie i z tych właśnie młodzieńców wyrastają bohaterzy, w których życiu późniejszym jak w rzeźbie rozpoznać można wiecznie trwały rylec młodości.

„Święć się, święć się, wieku młody"! — opisują cię cudnemi wierszami poeci, malują cię w obrazach sławni malarze, wychwala cię proza najzdolniejszych pisarzy, i czarujesz wszystkich, przyciągasz serca starszych swym zapałem, ofiarnością i umiłowaniem dobra, swą nadzieją w lepsze jutro. Niesiesz swe życie, swe siły, swą krew dla umiłowanej sprawy. Historja Polski naszej więcej niż jakiegobądź kraju może być przykładem, co młodość może, do czego jest zdolną i jakim potężnym bożcem jest dla wieku doj-

rzałego. Po dokonanym rozbiorze Polski, kiedy wróg zatriumfował nad nieszczęśliwym krajem naszym, nawet najlepszym polskim patrjotom opadły ręce bezsilnie i zdawało się, że już teraz nikt przemocy nie poradzi i należy się pogodzić z faktem spełnionym.

Jednak młodzież polska, począwszy od filaretów w Wilnie, a kończąc na ostatnich powstańcach z 63 roku i związkach legjonowych — nigdy nie przestawała wierzyć w niepodległość narodu, walczyła z bronią w ręku o wolność lub też rozlewała się po wszystkich zakątkach kraju, by budzić uśpione umysły, otwierać oczy ciemnym rzeszom ludowym, grzmiącym głosem przemawiać do serc obywateli.

Niemasz nic piękniejszego nad młodość spędzoną na służbie dla Ojczyzny, na gorącem umiłowaniu świętej sprawy. Młodość taka wyciska niezatarte piętno na duszy człowieka i na losach dalszego jego życia. I dlatego żaden z naszych powstańców nie spodlił swej duszy i nie splamił honoru Polaka — mimo prześladowania najsroższe i katorgi najcięższe. To też gdy zdarzyło się w życiu spotkać ludzi, którzy, chyląc smutnie głowy, mówili: „ja nigdy młody nie byłem“—to mi ich było żal serdecznie, bo oni nie mają nawet wspomnień, któremi mogliby żyć w sędziwej starości, brak im tej iskry, która buchnie nieraz gorącym płomieniem w starcu nawet, nie rozumieją tych ideałów, któremi młodzież żyje.

Szczytne, wzniosłe i nigdy nieprzedawnione są dążenia i wskazania młodości. Do górnych, podniebnych lotów my zrodzeni. Każdy z nas ma do osiągnięcia i do wypełnienia sobie wyznaczone cele, ale oprócz tego mamy wspólne dążenia, mamy jedno ukochanie dla kraju, mamy ten sam święty zapał do niesienia pomocy potrzebującym, oświaty nieumiejętnym. Owiani bezgraniczną miłością bliźniego, sprzągnięci węzłami koleżeństwa — idziemy w życie do pracy pod nieśmiertelnem hasłem: „Razem młodzi przyjaciele“. *H. Chamska.*

(Przyp. Red. Jest to wyjątek z referatu wygłoszonego w Kole Młodzieży p. t.: „Czem jest młodość w życiu człowieka?“).

Głos do młodzieży uczącej się.

Obserwując wieś dzisiejszą, widzimy wszędzie wielką dążność do oświaty, do osiągnięcia wyższego stopnia rozwoju kulturalnego. Powstają liczne Koła Młodzieży i związki strzeleckie, straże ogniowe i spółdzielnie zdobywają nowych członków. I wszędzie wre praca, zakładają się podwaliny pod nową Polskę ludową.

Wielką rolę w tym ruchu odgrywa światlejsza młodzież, nauczyciele i instruktorzy ludowi. Ci są najczęściej twórcami owych instytucyj, oni je ożywiają i prowadzą. Ale jakże wiele jest jednostek, które zapomniały, że z ludu wyrosły, że ciąży na nich święty dług oddania chociaż małej cząstki wiedzy swoim braciom, tak nieraz jeszcze ciemnym. Rodzice, w pocie czoła uprawiając swój zagon, chcieli dla syna lepszej przyszłości, posyłali go do szkół, od ust sobie nieraz odejmując. Tymczasem młody, zrzucając chłopską siermięgę — nieraz zrywa jednocześnie liczne nici łączące go ze wsią. Uzbrojony w wiedzę z góry, zaczyna patrzeć na swoich, do niedawna towarzyszy wioskowych.

Ale nie tędy droga! Wróć, kolego, do wsi, której jesteś synem. Pracuj nad swymi sąsiadami, organizuj ich, prowadź szczebel po szczeblu do światła. I ty dorzuć cegiełkę do ogólnej budowy, pamiętając o tem, że kraj stanie się wielkim wtedy, gdy lud, ta jego najliczniejsza warstwa — będzie oświecony i zamożny.

T. Lendzion, z Cieszyna.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Mł. Wiejskiej w Woli Wodyńskiej.

Szanowni Koledzy i Koleżanki! I w naszej wiosce młodzież nie zasypia. Zorganizowała się w Koło z inicjatywy p. nauczyciela S. Mleczka i kol. A. Zielińskiego w dn. 8 marca ub. roku. Nie dziwcie się, Koledzy, żeśmy tak długo żadnej wiadomości nie podawali, bo nie było bardzo o czem. Obecnie mamy już za sobą dorobek pracy, którym chcemy się podzielić ze wszystkimi. Na początku zapisało się do Koła 20 członków. Praca posuwała się kulawo i leniwie. Pan nauczyciel wyjechał na wakacje, a kol. Zielińskiego także nie było, więc nie miał nam kto pomagać. Członkowie też nie chcieli przychodzić na zebrania i mówili: „Poco ja tam pójdę na to zebranie? Tam nawet papierosa nie dadzą zapalić, tylko dadzą jakąś gazetę i każą czytać, a jeszcze składkę każą dać". A to wszystko tak się działo z tego powodu, że inni, którzy nie należeli do Koła, buntowali członków, a ci początkowo ich słuchali.

I tak to wszystko trwało aż do 10 grudnia ub. r., w którym to czasie żyd Ela wyniósł się z naszej wioski i młodzież nie miała gdzie się schodzić na pijatyki, jak również i starsi gospodarze. Zarząd zwołał wtedy zebranie i pobudził młodzież do pracy, tak że znowu zapisało się kilku członków i nasza praca w Kole od tej pory idzie raźno. Przenumerujemy już 5 egzemplarzy pism, posiadamy także i bibljotekę, wynoszącą około 50 książek. Zebrania odbywają się co dwa tygodnie, a Zarządu co miesiąc, na których bywają różne pogadanki. Więc proszę Was, Koledzy i Koleżanki, abyście nie mieli nam za złe, że nasze Koło w ub. roku tak mało zrobiło.

Wiemy, że prawie każde nowopowstające Koło musi znosić największe przeszkody ze strony wrogów naszej organizacji. Tak samo było i u nas. Koleżanki nasze wstydzą się należeć do Koła dlatego, że dziewczęta i kobiety na wsi są jeszcze w dużej mierze poza oświatą, ciemne, nie umieją czytać i mówią: „poco się to uczyć czytać i pisać? abym ja tylko umiała prząść cienko i robić krosna i poco mi więcej?" Kochane Koleżanki! nie zapatrujcie się na takie koleżanki, jakich w naszej wiosce jest wiele.

Podczas tegorocznych świąt Wielkanocnych zrobiliśmy wiele rzeczy pożytecznych dla naszego Koła. Dobrze wiemy wszyscy, że gdzie niema jakiego człowieka rozumniejszego, nauczyciela lub ucznia ze szkół średnich lub z wyższych, to i praca źle idzie.

W tym roku wziął się z nami do pracy kol. Adam Zieliński, student Uniwersytetu Warszawskiego. Wyrobił nam pieczęć dla Koła i podarował ją, przekazał kilkanaście swoich książek do bibljoteki naszej i jak przyjechał na święta, wskazał nam jak prowadzić sekretarjat, skarb, bibljotekę i wygłosił dwa referaty: „O Tad. Kościuszce" i „Dzieje wsi polskiej", na które zeszli się słuchacze z całej wsi. Pod jego kierownictwem odegraliśmy komedyjkę „Świt" i jeszcze do tego wniósł projekt, ażeby wyjechać na wycieczkę i wystawić pomnik na uczczenie poległych z naszej wioski. Jednogłośnie przyjęto te projekty i postanowiono w tym roku jeszcze wystawić pomnik. Więc wszystkim Kołom życzę takich ludzi, ażeby prowadzili pracę i pomagali w naszej organizacji, jak nasz kolega Adam Zieliński, za co składamy mu serdeczne podziękowanie i życzymy mu w nauce i w pracy naszej organizacji: „Szczęść Boże!"

Józef Redos, sekretarz Koła.

Z Koła Młodzieży w Nowem Złotnie.

W drugie święto Wielkiejnocy tutejsze Koło Młodzieży im. M. Konopnickiej urządziło wieczornicę dla swych członków i zaproszonych gości. Na wieczornicę złożyły się: komedyjka „Żabi król", deklamacje, a następnie tańce. Komedyjka mimo skromnej i prostej dekoracji udała się dobrze, szczególnie wyróżnili się w grze kol. Klimowska i Kamiński. Deklamacje również udały się dobrze, a wygłaszający je zostali nagrodzeni hucznemi oklaskami. Kierownikami zabawy ta-

necznej byli: kol. Michałowicz i Kiełbik. Zaznaczyć trzeba, iż bawiono się wyśmienicie, tańcząc przeważnie mazurki, oberki, polki, walce i t. p., a nie „fox-troty“, „schmimy“ i inne murzyńskie tańce. Bufet był na miejscu, dobrze zaopatrzony, lecz bez napojów wyskokowych. Dochód z wieczornicy przeznaczono na powiększenie bibljoteki Koła.

Koło jest postawione dobrze prawie pod każdym względem, a to dzięki energicznej pracy Zarządu z przewodniczącym kol. Zaspianką i sekretarzem kol. Kamińskim, jak również i samych członków Koła, którzy chętnie podporządkowywują się do zleceń Zarządu jakoteż i sami służą bądź to radami, bądź też wydatną pracą przy realizacji jakichś projektów Zarządu lub uchwał ogólnego zebrania. Koło jest przynależne do Okr. Zw. Mł. W. w Łodzi, ul. Piotrkowska 115. Okr. Zw. Mł. W. w Łodzi gromadzi więcej podobnych Kół, które prowadzą pracę u siebie wzorowo, a także nie zaniedbują zleceń i próśb C. Z. Mł. W., gdyż prawie w każdym numerze „Siewu“ są wykazywane, iż nadsyłają sprawozdania za r. 1923, opłacają składki, jak również zbierają na „Fundusz C. Zw. Mł. Wiejskiej“.

Jan Klimek, stud. Uniw. Warsz.

Ważne dla Sokołowiaków!

W miesiącu czerwcu r. b. odbędzie się Zjazd wszystkich byłych wychowanków Sokołówka. Pożądanem jest, aby wszyscy Sokołowiacy przybyć mogli, oraz by byli łaskawi nadesłać swe adresy do Zarządu szkoły, bo dawny spis adresów zaginął, a wtedy będą mogli otrzymać wszystkie informacje w sprawie Zjazdu (adres: Szkoła Rolnicza w Sokołówku, poczta Ciechanów Mazowiecki, skrz. p. № 4). Razem z tym Zjazdem obchodzić będziemy jubileusz 25-letniej pracy p. kierowniczki Dziubińskiej na niwie wychowania młodzieży wiejskiej. Chwila będzie ważna i uroczysta, więc szykujmy się wszyscy!

Piotr Reszka — z Wołynia.

Z Koła Młodzieży w Barłogach, pow. Puławskiego.

Koło nasze powstało w dniu 8 września 1923 r. Przy Kole istnieją dwie sekcje: oświatowa i teatralna. Dzięki Zarządowi (przewodniczący K. St. Mańko) Koło prowadzi dość ożywioną działalność. W dniu 26 grudnia ub. r. urządziliśmy koncert. W dniu 2 lutego odegrana została komedyjka w 1 akcie p. t.: „O Józię“. Dochód z przedstawienia przeznaczono na bibljoteczkę Koła. Mimochodem muszę zaznaczyć, że w czasie rosyjskiej niewoli nie mogliśmy myśleć o jakiejkolwiek pracy oświatowo-kulturalnej. Dopiero kiedy opadły kajdany niewoli, ustały srogie rządy chwilowych okupantów, a młodzież nasza zorganizowała się w P. O. W., dopiero wtedy odczuliśmy, że jesteśmy wolnymi synami Polski. Rozpoczęła się zbiorowa praca społeczna. Starsi zaczęli zakładać stowarzyszenia spożywców, a młodzież nasza zrzeszać się w Koła. Ale wracam do bibljoteki Koła. Narazie bibljoteka była niewielka, składała się ze stu kilkunastu książek najpopularniejszych pisarzy, jak Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Sieroszewskiego, oraz drobnych dziełek Brzezińskiego, Morzyckiej i t. p. Za czytanie pobieraliśmy drobne opłaty, a chętnych do czytania było bardzo dużo i to nietylko z naszej wioski, ale i ze wsi sąsiednich. Za drobne opłaty nabywaliśmy nowe książki i obecnie posiadamy bibljotekę składającą się z 550 książek różnej treści i różnej objętości. Urządziliśmy parę pogadanek, wieczornic i zabaw. Wpływ zbiorowej pracy i wysiłki podniesienia umysłowego i moralnego członków i członkiń dawały bardzo widoczne i dodatnie wyniki. Obecnie sekcja teatralna przygotowuje dwie komedyjki: „Bogata w domu“ i „Sieroce wiano“. Za najważniejszy cel wspólnej pracy postanowiliśmy sobie, aby młodzież wyrosła na dobrych i dzielnych obywateli kraju. Zamiast marnować wolne chwile, jak to dawniej bywało, dziś po powrocie naszych kolegów z wojska schodzimy się na wspólne czytanki i godziwe, a pożyteczne pogawędki, aby uczyć się pracy i karności

obywatelskiej, zdobywać wiedzę i zaprawiać się do przyszłych obowiązków, jakie nas czekają; resztę chwil wolnych poświęcamy miłym i pożytecznym rozrywkom. Zebrania odbywamy z braku odpowiedniego lokalu w miejscowej szkole. Odbywają się one co miesiąc, na których bywają odczytywane referaty opracowane przez członków, pozatem do tego czytamy „Siew" i „Młodą Polskę".

Wszystkim koleżankom i kolegom przesyłamy „Szczęść Boże!" w pracy.

Członek Koła Młodzieży w Barłogach.

Zawody piłkarskie w Milanowie.

Sport odgrywa znaczną rolę w wychowaniu fizycznem, przytem posiada doniosłe znaczenie społeczne. W naszych Kołach istnieją już zaczątki ruchu sportowego, tworzą się nawet sekcje sportowe. odbywają się różne zawody sąsiedzkie, wyścigi zbiorowe i t p. Trzeba nam w dalszym ciągu nad tem umiejętnie pracować i umiejętnie wprowadzać sport na wieś. Poniżej mamy opis zawodów sportowych w Milanówku. Niech i inne Koła napiszą, co zrobiły w tym kierunku.

(Przyp. Redakcji).

Dnia 26 kwietnia b. r. wieczorem zjechała do nas Reprezentacja Szkoły Rzemieślniczej z Lublina, drużyna złożona z graczy trzech klubów: Lublinianki, H. K. S. i Strzelca, żeby w niedzielę 27 rozegrać zawody piłki nożnej z Mazurem I. Niestety, wszystko nas zawodziło. Drużyna Kopiny, która miała grać wcześniej z Mazurem II, przyszła za późno, a przywódcy jej oświadczyli, że nie będą grali. Nam chodziło tylko o pokazanie Lubliniakom, że sport na wsi istnieje w więcej wioskach, ale doznaliśmy zawodu. Na nasze zapytania, dlaczego grać nie chcą, albo nie odpowiadali, albo dawali wykrętne odpowiedzi. Takie postępowanie bynajmniej im zaszczytu nie przynosi. Wobec tego, że Kopina odmówiła, a do tego zaczął padać deszcz, przyśpieszono zawody z Lublinem. Przez cały czas padał deszcz tak, że boisko zamieniło się w jedną wielką kałużę wody i czarnego błota. To też po skończonej grze każdy z graczy wyglądał jak kominiarz. Mimo tak marnego terenu ani jeden głos, tak ze strony Reprezentacji, jak i Mazura nie padł, aby nie grać. Oprócz tego zawody dały nam jeszcze jeden minus w kosztach, bo 25 000.000 mk. deficytu. Publiczności mimo deszczu zebrało się sporo, lecz przeważnie bez biletów z powodu braku kontroli. Nie udały nam nież zdjęcia fotograficzne.

Grę rozpoczyna Mazur, lecz wnet traci piłkę, i gra przenosi się na dłuższy czas na połowę Mazura. Reprez. atakuje ostro i stara się odrazu zgnieść Milanów. Ten dostosowywuje się do tempa narzuconego przez Lublin i gra toczy się nadzwyczaj ostro. Pomoc i obrona Mazura grają zbyt niepewnie, skutkiem czego bije Reprez. przed pauzą 4 rogów niewyzyskanych. W jakiś kwadrans bramkarz Mazura, odbiwszy piłkę, pada, a skrzydłowy łukiem wbija w bramkę. W pół godz. z zamieszania pada druga. Mazur rzadko przechodzi na połowę Reprez. Po pauzie powoli gra wyrównywuje się, zwłaszcza, gdy z przeboju i podania lewego łącznika Chmielewskiego, strzela środek ataku, Zygar J., wbramkę. W jakiś czas później również z przeboju uzyskuje Reprez. III-cią br. Na to odpowiada Mazur, strzelając w krótkich odstępach czasu dwie bramki przez Chmielewskiego i Zygara. Jakiś czas toczy się gra na środku boiska, lecz wnet Reprez. naciska na bramkę i z zamieszania strzela IV-tą br. Ostatnie minuty nie przynoszą rezultatu. Razem więc jest 4 : 3 (2 : 0) na korzyść Reprezentacji. Rogów 8 : 0 (4 : 0). Reprezentacja, mimo iż była złożona z trzech drużyn, grała bardzo ładnie, choć na takiem błocie, że trudno było ruszać się. Pokazała nam ładną grę kombinacyjną, w czem celował atak. Wogóle ataki tak w Reprez. jak i w Mazurze były lepsze od tyłów. Na wyszczególnienie zasługuje gra bramkarza Mazura, p. Chruścickiego. Ta brawura z jaką bronił, zdaje się, pewnej bramki, wyrywanie piłek z pod nóg graczy—zjednywały mu zasłużone oklaski. Gdyby nie on, doznałby Mazur większej porażki. Mazur, mimo że był słabszy tak technicznie, jak i taktycznie od Reprez., jednak pokazał prawdziwie mazurski upór w walce o piłkę i im bardziej był naciskany, tem był groźniejszy, gdyż

wszystkie bramki na jego korzyść padły w chwilach największego blokowania jego bramki. W każdymbądź razie pierwsze zawody i prawie bez treningu przyniosły nam dużą korzyść moralną.

W maju rozegra Mazur zawody ze Strzelcem z Lublina, Podlasiakiem z Radzynia i urządzi wewnętrzne zawody lekkoatletyczne przed zawodami o mistrzostwo powiatu, których spodziewamy się z początkiem czerwca. Najgorzej nas smuci to, że przeszłoroczna szlachetna rywalizacja sportowa z Kopiną przechodzi teraz w zawiść, a może i nienawiść sportową, ale mamy nadzieję, że będzie lepiej. Kończąc, zasyłamy życzenia pomyślnej pracy sportowej wszystkim sekcjom sportowym.

Mazur.

Z Koła Młodzieży w Niewierszynie „B".
(pow. Opoczyńskiego).

Zbudziliśmy się ze snu, w jakim przebyliśmy długi czas. Zorganizowaliśmy powtórnie nasze Koło i wybraliśmy nowy Zarząd. Koło liczy zaledwie 14-tu członków, bo wioska nasza jest maleńka, gdyż składa się tylko z 10 domów. Ale za to gromadka nasza jest zwarta. Posiadamy bibljoteczkę z 90-ciu książek złożoną. Mamy też apteczkę. Na zebraniach czytamy „Siew", książeczki, oraz śpiewamy ludowe piosenki, któreśmy spisali. Koleżanki i koledzy wygłaszają deklamacje różne, bawimy się w nowe gry towarzyskie i ruchowe, bo chcemy nasze zabawy „dzikie" przeistoczyć na zabawy higjeniczne, piękne, wesołe i postępowe. Do Zarządu weszły następujące osoby: Kacprzak J.—przewodniczący, Chmal Leon—zast. przewodniczącego, Pawlikowski Lucjan—skarbnik, Bańczyk St.—bibljotekarz i sekretarz. *Leon Chmal*, czł. Zarządu.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Ważne dla Kół Młodzieży. Ministerstwo Kolei Żelaznych wprowadziło ulgi dla uczestników wycieczek na następujących warunkach: jadący w klasie III płacą taryfę kl. IV, jadący zaś kl. II i III—taryfę kl. III i II, przyczem ulgi te stosuje się do przejazdów grupowych, nie mniej niż 30 osób liczących. Celem uzyskania ulgi należy się zwracać do Dyrekcji kolejowej tego okręgu, skąd rozpoczyna się wyjazd wycieczki lub pielgrzymki, co bardzo ułatwia organizacjom komunikowanie się z władzami kolejowemi.

Nad własnym grobem. Pewien żołnierz francuski, nazwiskiem Rene Fogliotti, był ranny w bitwie w 1914 r., na skutek czego został zwolniony jako niezdolny do dalszej służby. Niedawno odwiedził miejsce, gdzie odniósł ranę i chciał się przekonać, czy jeden z byłych jego kolegów jest tam pochowany. Wyobrazić sobie jednak można jego zdumienie, gdy, szukając grobu towarzysza, znalazł swój własny grób! Na białym krzyżu wypisane było jego imię, nazwisko, data urodzenia i numer pułku. Stało się to oczywiście wskutek niedokładności spisów, robionych w wirze zawieruchy wojennej. Francuz ów, którego to spotkało, postanowił przekonać władze, że żyje.

Idealna kobieta Napoleona. Wielki cesarz Francuzów, Napoleon, kiedy go pewna dama zapytała, jaki jest jego ideał kobiety, tak się wyraził: „Moją idealną kobietą nie jest piękna gwiazda salonowa lub motylek najnowszych mód, lecz matrona, która, doszedłszy do średniego wieku, jest w pełnem zdrowiu, z silnemi dziećmi u boku".

ZAWIADOMIENIA.

Egzaminy wstępne do Państwowego Męsk. Seminarjum Nauczycielskiego w Ursynowie trwać będą od dn. 24 do 28 czerwca r. b. Przy Seminarjum — internat. Zgłoszenia i zapytania należy przesyłać pod adresem: Seminarjum Ursynowskie, Warszawa, Wilcza 54.

Nowe książki. Ukazała się świeżo zwięzła popularna statystyka Polski p. t.: „Polska w liczbach". Zawiera 105 tabel statystycznych z działów następnych: obszar i ludność, rolnictwo z hodowlą, przemysł we wszystkich jego gałęziach, handel zagraniczny, komunikacja, sprawy skarbowe, praca, oświata, związki i towarzystwa społeczne. O wartości naukowej dziełka mówią nazwiska autorów, W. Faberkiewicza i K. Pszczółkowskiego, wybitnych pracowników na polu statystyki. Rzecz opracowano w Instytucie Gospodarstwa Społecznego, wydano z zapomogą Wydziału Oświaty pozaszkolnej M.W.R. i O.P. Cechą korzystnie odróżniającą „Polskę w liczbach" od innych podobnych wydawnictw statystycznych są zwięzłe omówienia słowne każdej tablicy oraz wykresy przystępne i przejrzyste, dodane jako ilustracje do głównych tablic statystycznych. Nadają one książce specjalną wartość, ułatwiając bardzo korzystanie z niej najszerszym kołom czytelnków dziełko jest przedsięwzięciem społecznem. Stanowi № 1 wydawnictw Komisji Porozumiewawczej Organizacyj Społecznych (serja „Przewodnika Społecznego"), wychodzących pod redakcją Cz. Rokickiego. Nabywać można w C.Z.M.W., Tamka 1.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 30 złotych polskich, $1/2$ str. 15 złp., $1/4$ str. 8 złp. $1/8$ str. 4 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.